Nr. 293. Niedziela 18 Listopada 1877. Rok 67

GAZETA LWOWSKA

Wychodzi codziennie o godzinie 4 po południu z wyjątkiem świąt i niedziel.
Numer pojedyńczy kosztuje w miejscu 5 centów, pocztą 7 centów. — Biuro Redakcyi i Administracyi ulica Wałowa Nr. 29. — Listy należy frankować. - Reklamacye otwarte wolne od opłaty.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi rocznie 16 zł., półrocznie 8 zł., kwartalnie 4 zł., miesięcznie 1 zł. 35 ct. W miejscu rocznie 12 zł., półrocznie 6 zł., kwartalnie 3 zł., miesięcznie 1 zł.
Przewodnik naukowy i literacki, dodatek miesięczny do „Gazety Lwowskiej" otrzymują cało- i półroczni abonenci bezpłatnie, jednakże ci tylko, którzy prenumerują od 1 stycznia do końca czerwca, lub od 1 lipca do końca grudnia, ćwierćroczni zaś i miesięczni za dopłatą, pierwsi 75 ct., drudzy 30 ct. — Przewodnik prenumerowany osobno kosztuje 4 zł.

CZĘŚĆ NIEURZĘDOWA

Lwów, dnia 18 listopada.

Dawno już przestały sprawiać sensacyę jednostajne memoryały, któremi posłowie czescy corocznie przed Radą państwa uzasadniają swoje stanowisko biernej opozycyi. Memoryały te załatwiane bywają zawsze jednakowo, t. j. dostają się do archiwum parlamentu i spoczywają tam jako materyał dla przyszłego historyka konstytucyi austryackich. W tym roku także memoryał czeskich posłów powtarza tylko dawne wywody a jedyną zmianę stanowi ta okoliczność, że protest nie ogranicza się do legalności Rady państwa lecz także skierowany został przeciw dualizmowi i toczącym się z Węgrami rokowaniom o odnowienie ugody. Ale mimo jednostajności tegoroczny memoryał zasługuje na większą uwagę z powodu okoliczności, które towarzyszyły uchwale parlamentu, powziętej na piątkowem posiedzeniu.

Izba nie uczyniła zadość życzeniu Czechów i nie odesłała ich memoryału do komisyi. Innej uchwały nie mogli oczekiwać sami autorowie memoryału, bo odesłanie do komisyi może mieć sens polityczny tylko jako pierwszy krok do ugody formalnej a do tego nie ma podstawy. Jeżeli bowiem Czesi odmawiają Radzie państwa wytrwale charakteru prawowitego, jeżeli w konsekwencyi zastrzegają się przeciw prawomocności rokowań prowadzonych przez tę Radę państwa z Węgrami, to rzecz naturalna, że w czeskiem pojmowaniu rzeczy nie ma nawet czynnika kompetentnego do nawiązania rokowań ugodowych między Wiedniem a Pragą.

Ale mimo odmownego załatwienia prośby, czescy posłowie uzyskali tę ważną satysfakcyę moralną, że z łona wiernokonstytucyjnego ozwał się głos poważny z ubolewaniem z powodu obecnego stanu rzeczy. Br. Kellersperg wyraził to ubolewanie i poparł je tem, że cała przepaść istniejąca obecnie między Radą państwa i w ogóle konstytucyą a Czechami wytworzyła się powoli z różnic, które w samym początku były mało znaczące i dawały się wyrównać. Głos taki ma wielkie znaczenie, gdyż br. Kellersperg jest jedną z najwybitniejszych osobistości stronnictwa wiernokonstytucyjnego i wobec pretensyj czeskich zajmuje stanowisko prawie skrajnej negacyi.

Nie wynika ztąd bynajmniej, żeby stronnictwo wiernokonstytucyjne, wzywając dziś Czechów do wspólnej pracy w centralnym parlamencie, miało być skłonniejsze niż kiedykolwiek do uwzględnienia żądań, które od początku uważało i uważa za niewykonalne. Jeżeli kiedy, to dziś w przededniu odnowienia ugody węgierskiej i usunięcia niebezpiecznej kryzys wewnętrznej stronnictwo wiernokonstytucyjne lękać się nie będzie dalszej opozycyi Czechów. Słowami wzywającemi do zgody i wspólnej pracy chce ono tylko zachęcić do czynu te żywioły, które w Czechach od dawna marzą o zerwaniu z tradycyami biernej opozycyi. Dla tych żywiołów najtrudniejszym jest pierwszy krok, bo rzeczywiście po tak długiem odmawianiu Radzie państwa legalnego charakteru, zmiana kierunku politycznego wymagałaby uzasadnienia opartego na nowych stosunkach i faktach. Zachęta pochodząca z obozu wiernokonstytucyjnego, zachęta daleka od groźby lub naigrawania się z bezskuteczności biernego oporu, stanowić może niezawodnie dla młodoczechów podstawę do nawiązania stosunków z centralnym parlamentem. Staroczesi nie pójdą do Rady państwa mimo zaproszenia br. Kellersperga ale o młodoczechach nie można tego utrzymywać z apodyktyczną pewnością. Jeżeliby zaś dr. Gregr zasiadł w Radzie państwa z swojem nielicznem ale ruchliwem gronem zwolenników, to w dwójnasób wzrosłaby nadzieja, że po krótszej lub dłuższej pauzie zdążyłaby tam także główna siła czeskiej opozycyi z dr. Riegerem na czele.

SPRAWY ZAGRANICZNE

(Tajemnice Stambułu.)

Zdawałoby się, pisze korespondent *Pol. Corr.*, że żyjemy tu jeszcze w czasach, kiedy lud stambulski wzywał pokonanych sułtanów, ażeby poświęcili swych faworytów i głowy ich pozatykali na bramie Starego Seraju. W piątek, d. 2 b. m. porozlepiano tu po rogach ulic i na meczetach, głównie zaś w bardzo ludnych dzielnicach *Ak-Seraj* i *Sułtan Bajazid* drukowane plakaty, które domagają się dalszego prowadzenia wojny i usunięcia Mahmuda Damata baszy, grożąc mu śmiercią, jako sprawcy wszelkich nieszczęść. Jeden z takich plakatów opiewał: „Przebudźcie się dzieci ojczyzny! Wysoka Porta nakazała naczelnym komendantom armii oszczędzać Rossyan. Wysoka Porta porozumiewa się potajemnie z Rossyą w celu bezpośredniego zawarcia niekorzystnego pokoju. Zostaliśmy wydani na łup Rossyi. Nie przystaniemy na to nigdy! Wszyscy musimy pracować nad wypędzeniem wroga z naszego kraju! Musimy walczyć do ostatniej kropli krwi i zdobyć sobie orężem pokój korzystny i honorowy. Jeżeli się nam to nie uda, jeżeli opuści nas Wszechmocny, to dozwólcie nam zamordować złoczyńcę Mahmuda Damata." Plakaty te podburzające były dziełem Muradystów, którzy jak twierdzi fama, uknuli spisek przeciw Abdul Hamidowi i jego faworytowi Mahmudowi Damatowi. W dzielnicach zamieszkałych wyłącznie przez Turków panowało wzburzenie nie do opisania a nazwisko Murada było na ustach wszystkich. Jakoż istotnie Abdul Hamid jest znienawidzony w Stambule, a exsułtan Murad żyje w pamięci i sercach całej tureckiej ludności. Liczni zwolennicy Murada porozumieli się z jego służbą i uchwalili, że Murad ucieknie z pałacu Czeragan, stanie na czele rewolucyi ludowej i odzyska znowu tron Osmanów. Plakaty owe i usunięcie Mahmuda Damata baszy miały stanowić pierwszy akt konspiracyi. Ale Mahmud Damat wykrył spisek za pomocą Mustafy baszy, *kaimakama* w ministerstwie wojny, i sparaliżował konspiracyę. Zdarte z murów plakaty przedłożono sułtanowi, który zapałał wielkim gniewem. Z największym pospiechem wysłano policyę do Stambułu i uwięziono mnóstwo osób. Całe rodziny znane z swej przychylności dla Murada wtrącono do więzienia i rozbrojono jeden batalion gwardyi obywatelskiej, skompromitowany w całem tem zajściu. Wieczorem wysłano gwardyę cesarską i szwadron Czerkiesów do pałacu Czeragan, gdzie Murad oczekiwał hasła, które miało uwolnić go z więzienia. Policya starała się dostać do wnętrza pałacu w celu uwięzienia rzezańców i służby, tudzież samego Murada, którego miano wywieźć do Top-Kapu. Ale policya zastała wszystkie drzwi zabarykadowane i musiała przypuścić szturm do pałacu. Wywiązała się krwawa walka między policyą a służbą Murada. Sam Murad brał tylko o tyle udział w tej walce, iż nie chciał dać się uprowadzić z pałacu. W końcu jednak uległ przemocy i wraz z swemi żonami i matką został przewieziony do Top-Kapu; z służby jego poległo w walce wiele osób. Rząd dokłada wszelkich starań, ażeby całe powyższe zajście tragiczne w tajemnicy pozostało a dziennik *Bassiret* opowiada tylko, że służba haremowa eks-sułtana Murada otrzymała dymisyę i została wysłaną na wygnanie do Hedjaz. Mimo to zdarzenie jest faktem niezbitym. Łatwo pojąć, że zajścia te sułtana nadzwyczajnie zirytowały. Do rozdrażnienia przyczynia się nadto wątpliwy stan rzeczy na obu teatrach wojny. Powszechnie mówią, że sułtan życzy sobie, ażeby pokój jak najrychlej został zawarty, co dało powód do rozpowszechnienia pogłoski o widzeniu, jakie miał mieć sułtan. Oto we śnie miał mu się objawić Prorok i powiedzieć mu, że popłynęło już dość krwi wiernych i że czas już zawrzeć pokój, aby wyznawcy Proroka odpoczęli po tylu znojach. Wizya sułtana odegrała, jak się zdaje, ważną rolę w świeckich i duchownych sferach, i wywołała widocznie owe plakaty protestujące przeciw zawieraniu pokoju. Gdyby nawet wielki wezyr i inni ministrowie ulegli pokojowym życzeniom sułtana, to znaleźliby się w niemałym kłopocie jak je spełnić, skoro

---

21)

KONKURENT PANNY ANNY

OBRAZEK OBYCZAJOWY

przez

Autora „Kłopotów Starego Komendanta".

(Ciąg dalszy).

Stary kupiec pobladł jeszcze bardziej i ręce załamał.

— Przez miłość Boską, co się stać mogło! zawołał puszczając klapę surduta pomocnika.

W tej chwili pokazała się we drzwiach pani Salomea, a spojrzawszy na wzburzoną twarz brata, przy której białe wąsy niby śnieg wyglądały, chciała się cofnąć. Lecz stary na podobieństwo tygrysa, jednym skokiem był już przy drzwiach pokoju, a porwawszy gwałtownie za rękę przestraszoną kobietę wyciągnął ją na środek.

— Mów zaraz, gdzie Anusia?

— Nie wiem — odpowiada wydzierając swą rękę z uścisków dłoni braterskiej.

— Mów zaraz prawdę! — krzyczy już prawie ochrypłym głosem, wciąż potrząsając gwałtownie jej ręką — słyszysz, mów prawdę!

Panna Salomea zobaczywszy dziki wzrok brata w tych pobladłych i wystających na wierzch oczach, które utkwiły w jej twarzy, zlękła się na seryo, i zaczęła bąkać urywanemi słowy...

— Pan Bruno, widziałam jechał powozem.. może...

— Więc to prawda — ona z nim uciekła! — krzyknął stary puszczając jej rękę... Mój Boże, mój Boże, jakiż ja człowiek nieszczęśliwy!

Usiadł przy stole, obiema rękami podparł głowę, a łzy gęsto spływały mu z powiek. W pokoju zrobiła się cisza, wśród której pomocnik na palcach wyniósł się do sklepu.

— Panie pryncypale — odzywa się pan Jan cichym głosem zbliżając się ku staremu — możeby jechać za niemi, moje konie stoją przed domem.

— Pocóż pojedziemy — rzecze stary nie zmieniając pozycyi — proszę cię po co?. Pojechała z własnej woli, rzuciła ojca, zhańbiła jego siwą głowę... Anusiu... Anusiu, nie długo będzie twej pociechy... Przypomni ci się ten ojciec... tak. stanie ci on przed oczy jak srogi wyrzut sumienia. Myślisz, że kto potrafi cię więcej kochać odemnie? Nie, nie... Zobaczysz, pożyj trochę na świecie, a przekonasz się, co to jest ojciec... Żebym był dla niej surowym, żebym czego żałował — mówi po chwili — ale ja ostatnią kroplę krwi z pod serca byłbym wytoczył dla niej..

— Panie pryncypale — wtrąca błagalnym tonem Jasio...

— Pozwól mi się wypłakać, mój kochany, mnie to ulży... Biedny ja biedny starzec... Zostałem sam jak palec na świecie, jak wróbel samotny na dachu...

— Czego się brat tak martwi — perswaduje z daleka Salomea. na prawdę wzruszona tą boleścią — oni tu zaraz przyjadą po ślubie...

— Co, po ślubie?! krzyknie stary zrywając się na równe nogi — Nie, nic z tego nie będzie... Jadę, natychmiast jadę... Z domu mu ją wydrę, zabiję, zamknę do lochu, niech tam ginie, a jemu nie dam!

— Może pan pryncypał i mnie pozwoli.

— Ty zostań. A co pani siostro — rzecze zwracając się z ironią do Salomei — pięknieś mi się wypłaciła za moją opiekę i przytułek w tym domu... Niech ci Bóg tego nie pamięta... Wolałbym, żebyś mię odrazu struła, niż postąpiła w ten sposób... Ciesz się, to twoja cała sprawa. Dopóki nie znała ciebie, było z niej dziecko dobre, kochające, posłuszne — a ty przyniosłaś tu zarazę, gorszą niż cholera niż, niż... Powiedz mi, no powiedz — syczy już przez zęby — czy można ciebie wpuścić do uczciwego domu, czy można?... Ty jesteś trucizna!... Precz ztąd, precz! Niech tu więcej noga twoja nie postanie!

— Pan brat tylko z grubiaństwami umie się popisywać.

— Mówię precz! — krzyknął i wybiegł jak szalony na podwórze.

W kilka chwil słychać było przed domem turkot odjeżdżającej bryczki, a choć zupełnie się nie zmierzchło na dworze, pan Korzeniowski kazał wbrew zwyczajowi sklep zamknąć na dobre. Jaś i Salomea zostawszy sam na sam, o zmroku siedzieli milcząco. Młody kawaler ciężko wzdychał, pani Salomea kręciła się nieustannie na krześle szeleszcząc jedwabną suknią, a stary zegar mosiężny, drzemiący pod kloszem na kominku, tykał jak zwykle tik tak... tik tak... nic nie zważając, że w około niego wszystkie serca zmieniły zwykły jednostajny takt swoich uderzeń... Nareszcie nie mogąc znieść dłużej tego klekotania zegara, który jej rozdrażniał nerwy, odezwała się panna Salomea.

— A to się mój braciszek rozszalał, no...

— Żeby tak na mnie, jeszcze gorzej bym postąpił — odzywa się Janek.

— Co znowu? jaki mi Mentor!...

— I cóżeś pani dobrego zrobiła?

— To dobrego, że postawiłam na swojem, a pan Anusi nie dostaniesz!

— Żeby tylko nie było płaczu z tej radości.

— Może za tobą?... Wielkie się stało nieszczęście, straciła taką partyę... Zobaczysz, jak oni przyjadą pojutrze, i wyjdzie z powozu taka para, że aż miło spojrzeć... Gdzież tobie, gdzie, do niego!...

Właśnie kiedy domawiała tych słów, otwierają się drzwi z przedpokoju, i pokazuje się naprzód służąca ze świecą w ręku, a za nią niby widmo jakie posuwa się biedna Anusia. Zmęczona i zziębnięta, z potarganemi włosami i bladą twarzą, siada machinalnie na pierwszem krześle ode drzwi.

— Chwała Bogu, przynajmniej jestem w domu...

— Anusiu to ty! — zawołała ciotka— przybiegając do niej.

— Gdzie tatko?

— Wyszedł niedawno — wtrąca Jasio nie śmiejąc się zbliżyć — ale zaraz wróci.

— Serce ty moje. Anusiu droga, u nas tu straszny rwetes! Ojciec dowiedział się o wszystkiem, pomocnik mu powiedział... i pojechał cię szukać...

— Tatko mój biedny! — woła dziewczyna nie słysząc tego wszystkiego i załamując z rozpaczą ręce. — Dla czegoż on nie przychodzi, a moje serce rwie się... Cicho... coś skrzypnęło drzwiami... cicho, cicho, zdaje mi się że tatko... — mówi wstając nagle i chowając się za kredens...

— Panno Anno, czego się bać? — perswaduje pan Jan.

mocarstwa zagraniczne nie są skłonne do podjęcia jakiejkolwiek medyacyi. Z pomiędzy zagranicznych dyplomatów, do których Wys. Porta mogłaby udać się z prośbą o pośrednictwo, jest Layard. Istotnie miał on dwa posłuchania u sułtana. Dodatnim rezultatem tych konferencyj było powołanie Safveta baszy, zwolennika umiarkowanej polityki i ustępstw. Zdaje mi się jednak, że dla Safveta nie nadszedł jeszcze czas i nie nadejdzie przed stanowczemi wypadkami na obu teatrach wojny; a do rzędu tych wypadków zaliczam zdobycie Erzerum, poddanie się Osmana baszy i zajęcie Sofii. Nie troszcząc się jednak pozornie o te możliwe wypadki, mobilizuje Porta bez przerwy. Niektórzy utrzymują, że powołano pod sztandary nowych 230.000 rekrutów. Załoga Stambulska licząca 30.000 szeregowców wraz z żandarmeryą ma być wysłaną na plac boju.

(Wniosek Grevy'ego).

Podajemy brzmienie wniosku deputowanego Grevy, który stał się powodem do gwałtownej walki parlamentarnej między ministrami a nowo wybraną większością Izby. Wniosek opiewa jak następuje: „Zważywszy, że wybory z 14 i 28 października zostały dokonane wśród warunków, które na Izbę deputowanych jako opiekunkę powszechnego prawa wyborczego nakładają nadzwyczajny obowiązek; zważywszy że pięciomiesięczna kampania, podczas której naruszono wszystkie ustawy, aby tylko wpłynąć na wybory, uwieńczona została skandalem oficyalnej kandydatury występującej otwarcie w takiej formie i znajdującej wyraz w takiem zachowaniu się, iż sumienie publiczne musiało wybuchnąć głośnem oburzeniem; zważywszy dalej, że środki, jakich użyto, aby o ile możności sfałszować wyraz woli narodu, abstrahując od wpływu, jakie środki te mogą mieć na uznanie ważności tych wyborów, mogą również z rozmaitych powodów prawnych i w rozmaitych formach obciążyć odpowiedzialność ich autorów, ktokolwiek by się do nich zaliczał; zważywszy nadto, że, jeśli odpowiedzialność ta ma być jasno uwydatniona, w takim razie wszystkie srtonnicze akta, zawierające w sobie znamię przestępstwa lub zbrodni, powinny być zebrane i połączone w jeden całkowity obraz, który umożliwi Izbie stanowcze sformułowanie uchwał, uznanych przez nią za potrzebne dla skarcenia takich aktów i dla zapobieżenia im na przyszłość, zważywszy w końcu, że jest obowiązkiem Izby deputowanych czuwać nad uszanowaniem i przestrzeganiem powszechnego prawa wyborczego a to tem bardziej, że ci, którzy udawali, że się do niego uciekają, nie mogąc obecnie sfałszować jego wyroku, zdają go się wcale nie uwzględniać, lecz przeciwnie podnoszą bunt przeciw samowładzy narodu, zważywszy to wszystko Izba przyjmuje następującą rezolucyę: Art. 1. Komisya wybrana w biurach a złożona z 33 członków otrzymuje polecenie zarządzenia parlamentarnego śledztwa w sprawie aktów przedsięwziętych po 16 maja celem wywarcia pressyi na wybory. Art. 2. Tym celem może komissya, abstrahując od osobnych śledztw, któreby uznała za potrzebne w pojedynczych departamentach, kazać sobie przedłożyć wszystkie akta odnoszące się do wyborów z 14 i 28 października. Dla spełnienia tego polecenia nadaje się komissyi wszelkie atrybucye, jakie tylko komisye przeznaczone do śledztw parlamentarnych mogą posiadać. A. 3. Komisya zda sprawę, o ile możności jak najprędzej, wyliczając wszystkie fakta kwalifikujące się do wykazania winy wszystkich tych, na których z jakiegokolwiek powodu prawnego spoczywa odpowiedzialność, bez względu na to, jakie osoby te zajmują stanowisko." Wniosek ten został, jak wiadomo przyjęty na posiedzeniu Izby wersalskiej z 15 b. m. 320 głosami przeciw 203.

KRONIKA

§ **Otwarcie ofert** na budowę gmachu sejmowego odbyło się w Wydziale krajowym w ubiegły czwartek. Pomiędzy kilkunastu ofertami trzy obejmują wszystkie roboty a reszta tylko pojedyncze działy. Oferty na wszystkie roboty wnieśli: 1. Kędzierski i spółka z ceną o 23% wyższą od ceny kosztorysowej, 2. Karłowicz i spółka z ceną o 22·2% wyższą od ceny kosztorysowej, wreszcie 3. Stephan i Zacharias z Wiednia, którzy obowiązują się wykonać: roboty ziemne za wynagrodzeniem o 8% niższem od ceny kosztorysowej, roboty murarskie za wynagrodzeniem o 8·7% niższem od ceny kosztorysowej, położenie izolacyjnej warstwy asfaltowej za wynagrodzeniem o 12% niższem od ceny kosztorysowej a część robót stolarskich za cenę kosztorysową. Co do reszty robót żądają ci przedsiębiorcy podwyższenia cen mianowicie na robotach kamieniarskich o 12% a na ciesielskich o 10%.

— **Na walnem zgromadzeniu** członków święcenia niedziel i świąt uroczystych, odbytem dnia 4 listopada r. b. wybrano do zarządu jako prezesa p. Józefa Pruss Jabłonowskiego, jako jego zastępcę Ignacego Drexlera, jako członków wydziału Stanisława Markiewicza, ks. Władysława Wankowicza, Damiana Czajkowskiego, Zenona Rawicz Rojka, Karola Kropiowskiego.

— **Rozdawanie nagród** sługom domowym mieszkańców miasta Lwowa, dziesiąte z kolei, odbędzie się w dniu Nowego roku 1878 o godzinie 10 przed południem w sali Dyrekcyi galicyjskiej kasy oszczędności. Ubiegać się mogą o nagrodę słudzy obojej płci, urodzeni w Galicyi i Wielkiem Księstwie Krakowskiem, jeżeli książeczką służbową udowodnią, iż u tego samego służbodawcy, od którego się o nagrodę zgłaszają lub u tegoż rodziny bez przerwy nie mniej jak piętnaście lat, a z tych przynajmniej ostatnie trzy lata we Lwowie służyli. Nawet słudzy, którzy przed sześcioma laty przy czwartem rozdawaniu nagrodę otrzymali, mogą się o powtórną nagrodę ubiegać, jeżeli przez przeciąg tych sześciu lat, u tego samego służbodawcy lub po jego śmierci u jego rodziny we Lwowie mieszkającej zostają w dalszej służbie. Każdemu słudze, który się z książeczką, powyższe lata udowadniającą, w kancelaryi galic. kasy oszczędności zgłosi, wydanym będzie drukowany blankiet prośby, którą po należytem wypełnieniu wskazanych w niej rubryk przez służbodawców i przewielebnych X. X. Proboszczów parafii w których mieszkają, najpóźniej do 9 grudnia r. b. w tej samej kancelaryi oddać należy, albowiem późniejsze zgłoszenie się nie będzie uwzględnione. Kto się w dniu Nowego roku osobiście nie stawi do odebrania przyznanej mu nagrody, przypisze sobie samemu jej utratę, jeżeli nie udowodni przeszkody, której uchylić nie mógł.

— **Hr. Beust,** ambasador austrowęgierski w Londynie, doznał w tych dniach wypadku, który mógł mieć smutne następstwa. Przechodząc przez *Halkin-street* potrącony został dyszlem powozu o żelazny słup na rogu ulicy tak silnie, że odniósł znaczne kontuzye, i przez dwa dni musiał w łóżku leżeć.

(sz) **Literatura wojskowa** nabrała od roku 1868, z powodu powszechnego obowiązku służby, znaczenia najszerszego, a pojawiające się na tem polu nowości, obchodzą już nietylko wojskowych z zawodu, lecz całą młodszą generacyę, którą nowy system powołał w szeregi. Jednem z najnowszych dzieł w tej literaturze, posiadającem takie znaczenie, jest bardzo praktyczny podręcznik p. t.: *Feldtaschenbuch für Truppenoffiziere*, ułożony przez podpułkownika Karola Prevota i majora Karola Strańsky'ego. Podręcznik ten mieści w streszczeniu wszystkie przepisy i wiadomości, jakich oficer niższy w polu potrzebować może, a których mógłby nabyć dopiero po sumiennem przestudyowaniu wielu obszernych dzieł odpowiedniej treści. Tutaj ma jasno i krótko przedstawioną organizacyę c. k. wojsk, zasady taktyki, przepisy marszowe, zachowanie się w obozie, naukę o terenie, rekognoskowanie, oszańcowania i roboty pionierskie, sposób odczytywania map, słowem wszystko, cokolwiek może posłużyć do użytku oficera. Każdy z tych wymienionych działów objaśniają autorowie graficznemi mapami, konwencyonalnemi wojskowemi znakami i drzeworytami. Całe dziełko jest jakby umyślnie wydane dla oficerów rezerwy, którzy w jednorocznej swej służbie nie mogli już dla samej obszerności przedmiotu i krótkości czasu przyswoić sobie zawodowej znajomości wszystkich przepisów wojskowych.

— **Szczególny wyrok** znajdujemy w *Siew. W.* Sędzia pokoju powiatu Starobielskiego, Gapanow, w skutek skargi właściciela ziemskiego Marinowa, na włościanina Judę Bezsmertnego o niedotrzymanie umowy postanowił: „Wyegzekwować od Judy Bezsmertnego na rzecz Marinowa 8 rubli za czetwert pszenicy, a za nieuiszczenie tej należności w terminie oznaczonym rubli 360"!

— **Złodzieje warszawscy,** którzy w ostatnich czasach rozwinęli wielce skrzętną ruchliwość, nastręczyli jednemu z okradzionych temat do następnego wierszyka, który umieściło jedno z pism lokalnych.

Codzień to więcej złego
W naszej lubej Warszawie,
Nas, was, mnie, ciebie, jego,
Kradną codziennie prawie.
Codzień piszą gazety,
Że w upłynionej dobie
Skradziono coś, niestety,
Nam, wam, jemu, mnie, tobie.
A warszawskich złodziei
Nie dogoni w sto koni!
Więc nie miejmy nadziei
Ja, ty, on, my, wy, oni.
Nie łudźmy się daremnie,
Że się strata powróci,
Z nas, z was, z ciebie i ze mnie
Drwią bezkarnie filuci.
Czy w dzień biały czy w nocy
Rygiel nas nie uchroni,
Próżno szukasz pomocy
Ty, on, ja, my, wy, oni.
W cierpliwość się przyodziej,
(Ona cnotą w potrzebie),
Jutro okradnie złodziej
Nas, ich, mnie, jak dziś ciebie.
Mnie zaginął zegarek,
Mojej żonie klejnoty,
Tobie złota sto marek,
Jemu futra, paltoty.
Wam bielizna, im odzież
I tak dalej i dalej,
Starcy, kobiety, młodzież,
Każdy gorzko się żali.
Więc kogoż okradziono?
Którzy losem są blizcy?
Ja, ty, on, ona, ono,
Wy, oni — i my wszyscy!

— **O najnowszych modach paryzkich** wspomina paryski korespondent *Schl. Ztg.*: „Ponieważ suknie są bardzo wąskie, musiano zastosować do nich także płaszcze, ale za to dodano tym ostatnim potrójny kołnierz czyli pelerynę, które chronią plecy od zimna lepiej niż dotychczasowe i dla tego powinny być uznane za nowość praktyczną. I kapelusze coraz więcej zaczynają odpowiadać swej nazwie i swemu celowi, mianowicie są większe i zaczynają rzeczywiście okrywać głowę. Na czarnych dość wysokich kapelusikach zwanych *Capot* sznury podłużnych pereł stalowych stanowią prawdziwą lubo poważną ozdobę. Młode panienki w domu i mniejszych towarzystwach zaczynają znów nosić fartuszki aż pod szyję, z czem im bardzo do twarzy. Barwa sukien ciągle jeszcze jasna.

— **Posąg bogini wolności**, mający służyć za latarnię morską na Long-Island w zatoce Nowojorskiej, ma być w krótce odlany w fabryce paryskiej Manduit & Comp. z miedzi półczwarta centimetra grubej i wystawiony będzie na przyszłorocznej wystawie powszechnej w Paryżu. Będzie to posąg, który by mógł godnie stanąć obok mitycznego kolosu Rodyjskiego. Z głowy bogini tryskać będą promienie siedmiu świateł elektrycznych, a nadto z pochodni, którą trzyma w dłoni, światło padać będzie na obszar 60 mil angielskich w promieniu. Wysokość posągu od stóp do szczytu pochodni licząc, wynosić będzie metrów 42, wysokość piedestału 25, razem więc metrów 67. Szczyt pochodni zatem będzie jeszcze o metr wyżej niż szczyt wież Notredamskich w Paryżu. Fabryka Manduit posyła do Filadelfii na próbę rękę z pochodnią, która jest wieksza niż kocieł lokomotowy. Głowa ma długość 4 metry a obwodu 14 metrów; pomieścić może się w niej wygodnie 15 osób. Posąg będzie miał w swem wnętrzu żelazne schody oraz całe rusztowanie żelazne dla aparatów elektrycznych. Będzie także odpowiednio obciążony u swej podstawy, ażeby się mógł oprzeć burzom i nawałowi bałwanów morskich.

— **W muzeum archeologicznem** leydeńskiem niejaki Elamor Freytag, wydający się także za barona Estorfa, niedawno ukradł różne cenne zabytki, z których część już odzyskano, braknie jednak jeszcze: złotego pierścienia o trzech obrączkach z głowami Jowisza, Serapisa, Harpokratesa i Izydy; dalej złotego pierścienia w kształcie wężyka z wyobrażeniem bogiń na kończynach, oraz dwóch amuletów z emaliowanej gliny, z wyobrażeniem ludzi i zwierząt. Wspomniony amator antyków liczy zaledwie lat 24, włada oprócz języka niemieckiego, francuskim i angielskim, ma łatwość towarzyską i umie wzbudzić zaufanie dyrektorów muzeów.

Notatki literacko-artystyczne.

∞ **Waleryan Wróblewski**, znany pod pseudonimem Koronowicza, autor *Słowa Dziejów Polskich*, zmarł w tych dniach, jak już donosiliśmy, we wsi Piłkach na Wołyniu. Miejscem jego rodzinnem był powiat Lipowiecki w gubernii Kijowskiej, gdzie przyszedł na świat w r. 1809 z Ksawerego i Heleny z Burzyńskich. Po ukończeniu nauk, zamieszkawszy nieopodal Wiśniowca i Zasławia we wsi dziedzicznej Zielińce, pracował Wróblewski nie tyle dla piśmiennictwa, ile sam dla siebie nad dziejami krajowemi, pokąd teorye Henryka hr. Rzewuskiego nie wywołały go do skruszenia publicznie kopii z autorem *Listopada*. Ideałem Rzewuskiego, jak wiadomo, była nieograniczona przewaga rządu, spoczywającego w ręku monarchii i możnowładców, przy niemal rzymskiej służalczej klienteli uboższej szlachty na dworach panów. Odpowiednio też do tego w powieściach swoich wyprowadzał postaci, jedne pochłaniane przez ideę wiary i państwa, drugie przez ideę niewiary i indywidualizmu, a w przypiskach do „Listopada" popierał to wywodami formy naukowej. Wróblewski oparł swój pogląd nie na pochłanianiu jednych sprzecznych żywiołów przez drugie, lecz na ich równowadze, i zarzucił przedewszystkiem Rzewuskiemu pomijanie w swych dziełach postaci umiarkowanych, lecz niezależnych, które właśnie do zaprowadzenia i utrzymania równowagi czynników dziejowych przykładać się mogą. Za arenę tej walki obrał *Athenaeum* wileńskie Kraszewskiego, pismo nietylko pod zewnętrznym względem przestrzeni, lecz względem ducha stojące w środku między ultra-zachowawczym *Tygodnikiem Petersburskim* a ultra-postępową *Gwiazdą* kijowską. Rzewuski nie był dłużny w odpowiedzi, ala traktował przeciwnika z całem uszanowaniem, o które nie tak mu łatwo było na papierze; nazywał Wróblewskigo „mężem uczonym, wielce wprawnym do myślenia, rozumem wzniosłym" i t. p. Polemika obu była prawdziwem światłem Drummonda, rzuconem na smutne dzieje XVIII w. Następnie zabrał się Wróblewski do roztoczenia swoich poglądów na całe dzieje Polski, i tak powstała najznakomitsza jego praca: *Słowo Dziejów Polskich*. Wydał ją przedsiębiorczy księgarz petersburski Wolff w Lipsku, w latach 1858 i 1859. W dziele tem, co do strony faktycznej trzymał się autor przeważnie „Dziejów" Moraczewskiego doprowadzonych do r. 1668, a następnie własnych badań szczegółowych z epoki najlepiej sobie znanej. Co do poglądu filozoficznego — mówi autor wspomnienia o zmarłym w *Gazecie Warszawskiej* — „słowem dziejów" była dla Wróblewskiego pierwotna, na równości oparta gmina słowiańska, która w szarpaniu się o równowagę z dwoma innemi żywiołami, monarchicznym i możnowładczym, równowagi tej aż do ostatnich czasów osiągnąć nie mogła. Stojąc po stronie „słowa" autor zapędzał się niekiedy za daleko, kiedy np. wszczynanie zatargów z kozakami usprawiedliwiał obawą, że król mógłby użyć kozaków za narzędzie przeciw wolności, albo kiedy dowodził potrzeby *liberum veto* jako środka przeciwko obłąkaniu lub przekupieniu większości sejmu i t. p. Wszakże nie był bynajmniej zwolennikiem rozhukanej „złotej wolności"; marzeniem jego było skojarzenie sprzecznych żywiołów za pomocą ludzi umiarkowanych, których pomijanie w dziełach Rzewuskie-

---

— Ach jak mi ciężkie to życie, jak ciężkie... Żebym ja przewidziała, że tak się stanie... jakież to straszne przebudzenie!

— Cóż on ci zrobił? — zapytuje Salomea.

— Wypędził mię, po prostu wypędził! Powiedział, że nie potrzebuje mego serca, ale moich pieniędzy.

— A to podle, to nikczemnie! — zawoła Jaś zadrżawszy od gniewu.

— Ale co tatko powie, co ludzie powiedzą?...

— Panno Anno — rzecze młody człowiek przybliżając się do niej z gorączkową żywością — pozwól mi jako dawnemu przyjacielowi wziąć to wszystko na siebie.

— Komu, panu?

— Cóż w tem dziwnego — rzecze już z pokorą patrząc się w oczy dziewczęcia — Ja panno Anno, zawsze ten sam dla ciebie! Idź pani do swego pokoju, a ja już pogadam z pryncypałem, tak będzie najlepiej... Bądź spokojna...

Uścisnąwszy rękę dobremu przyjacielowi, powlokła się Anusia do drugiej stancyi, gdy pan Jan dotknięty tem wszystkiem do żywego, zaczął chodzić po pokoju.

— A co? Ciesz się pani — rzecze do siedzącej z przygnębioną miną Salomei — Radzę zejść z uczu pryncypałowi, bo jak wróci i dowie się!...

— Któż się mógł spodziewać... — odparła cicho pani Salomea i wyszła zmieszana z pokoju.

Jeszcze z pół godziny siedział Jaś samotnie przemyśliwając jakby tu wystąpić do starego z perswazyą. Układał sobie, że z początku powie mu jak ksiądz proboszcz na kazaniu przypowieść o synu marnotrawnym, i tak powoli, powoli ugłaskawszy pryncypała, gdy zobaczy, że już ochłonął z pierwszego gniewu, wprowadzi Anusię i plackiem do nóg...

— A możeby lepiej wyjść z nim na podwórze — myślał dalej — i powiedzieć od razu, że wróciła, tylko że jej nie ma w domu? Możeby zaczął latać i latać, czapką ciskać i jakby się wysapał, dopieroby ją przyprowadzić...

Mimo że wiedział o jego szczególniejszych względach dla siebie, to jednak nie dowierzał, aby stary nie wpadł w furyą.

— Co? — on gotów ją nawet uderzyć.. ja go znam.. gotów ją zabić na miejscu!... Nie... tak nie można... trzeba się stawić nardo — tak lepiej... Może się rozgniewać i na mnie... ale cóż to szkodzi, jestem mężczyzną...

Kiedy się tak biedzi, zaturkotała znów bryczka przed domem, i za chwilę już przez podwórko wszedł stary kupiec z miną kompletnie złamanego człowieka.

— Nie ma u rejenta! — odzywa się siadając na kanapie — podobno pojechali do Małych Dołków... Zostałem sam... może to i lepiej... Majątek rozdam ubogim i pójdę do klasztoru gdzie na braciszka... Przecie Bóg się zlituje nademną i niedługo zabierze...

— Na co to tak desperować proszę pana pryncypała, to wszystko się może jeszcze dobrze skończyć.. może wrócić...

— Nie, ja jej już więcej nie chcę... Nie... nie mogę... Proszę cię powiedzieć jej, jeżeli kto z was ją zobaczy, że ojciec nie życzy jej złego, że skoro rzuciwszy mnie znalazła inne szczęście — Bóg z nią. Lecz za tę hańbę mojej siwej głowy, ja jej już widzieć nie mogę! Anusia moja już nie żyje.. dla mnie już jej nie ma na świecie...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

go właśnie wyrzucał ich autorowi. Ideałem jego jako historyozofa było niewątpliwie owo wyrażenie poety: „Wolność z porządkiem, i z dostatkiem sława.“ Pomiędzy pozostałemi pracami, jak wieść głosi, ma się znajdować przerobione i uzupełnione *Słowo Dziejów Polskich*, którego tom ostatni, jak pisał już Bartoszewicz, „całkiem inaczej wyglądał w rękopiśmie niż w druku.“ Biegły ten sędzia rzeczy historycznych mówi o dziele Wróblewskiego: „Poglądy Koronowicza odznaczają się wytrawnością sądu, ostrożnością, dowiedzione są, wymotywowane. Poglądy te objaśniają wypadki niezrozumiałe inaczej bez wyjaśnienia słowa dziejów. Nie na wszystko byśmy się w niem pisali, owszem pół książki byśmy odrzucili, ale pół za to przyjęli bezwarunkowo. Lecz i w odrzuconej przez nas części jest zawsze ten *rozum wzniosły*, który podziwiał Soplica.“ Taka i z takich ust pochwała, niech starczy za napis grobowy na mogile szlachetnego pracownika.

Z IZBY SĄDOWEJ

(*Walka o spadek*).

(Ciąg dalszy).

(*L*) Dnia 29 sierpnia 1872 r. wniesiono do lwowskiego sądu krajowego cywilnego dwa podania, w skutek których cała sprawa weszła na całkiem nowe tory. W jedném z tych podań Franciszek Ario z Dobrzanicy i Ludwik Jasiński, zamieszkali chwilowo we Lwowie domagają się przesłuchania, bo „aby użyć sumieniu i dać prawdzie zwycięstwo“ pragną zaświadczyć o zdziałaniu przez Stanisława Gosiewskiego ustnego testamentu. W drugiem podaniu wniesionem przez Michała Dębskiego i dr. M. Dzidowskiego była zawarta prośba o bezzwłoczne przesłuchanie Ariona i Jasińskiego. Sąd krajowy uchwalił natychmiast przesłuchać obu świadków i zaprzysiężono ich. Zeznali zgodnie, że przy końcu marca lub na początku kwietnia 1868 r. byli pewnego dnia z zmarłym później Janem Szmidem w pomieszkaniu St. Gosiewskiego we Lwowie, że po załatwieniu pewnych osobistych spraw powiedział im St. Gosiewski, że ma im wykryć rzecz bardzo ważną a mianowicie, że zniewolony rozmaitemi intrygami, sporządził pisemny testament, którym cały swój majątek przekazał po śmierci gminie miasta Lwowa, a tym sposobem skrzywdził swą rodzinę. Zeznali dalej, że ś. p. Gosiewski pokazał im ten testament pisemny i oświadczył, że odwołuje go w zupełności i cały swój majątek przekazuje rodzinie, głównie zaś siostrzeńcom, z „których jeden wysługuje się rządowi, drugi zaś poszedł bronić ojczyzny niemieckiej“ — że więc tylko ta ustna wobec nich wypowiedziana wola jego jest ważną. Z małą różnicą obydwa zeznania aż do podziwu zgodne były ze sobą, tak dalece, że nawet pojedyncze wyrazy i cały tok myśli był jeden i ten sam.

Gdy stwierdzono istnienie ustnego testamentu na rzecz krewnych, zdziałano za interwencyą dr. Dzidowskiego dział majątkowy w d. 22 września 1872, którym sukcesorowie z ustawy przyznali Michałowi Dębskiemu prawo odebrania całego majątku spadkowego do swych rąk, on zaś obowiązał się wypłacić im schedy bliżej określone. Uzyskawszy od swej matki, ojca i trzeciego brata, Konstantego, cesyę, wniósł jako spadkobierca ustanowiony ustnym testamentem oświadczenie do spadku. Za jego przykładem poszli i inni członkowie rodziny Gosiewskiego (ale nie wszyscy). Ponowiono żądanie o oddanie spadku w administracyę, ale bezskutecznie i prowadzono spór o uznanie silniejszego tytułu dziedziczenia, również bezskutecznie. W ten sposób wlokła się ta sprawa przez wszystkie instancye aż do 29 marca 1876 r., w którym to dniu adwokat dr. Dzidowski wypowiedział wszystkim swoim mocodawcom udzielone mu przez nich pełnomocnictwo.

Dalsze prowadzenie sprawy powierzył wówczas Michał Dębski adwokatowi tarnopolskiemu Zygmuntowi Swiejkowskiemu, który poczynił dalsze kroki. W obec wszystkich zabiegów rodziny Gosiewskiego, zachowywała się gmina lwowska tylko odpornie. Zażądała przesłuchania świadków, pp. dr. Franciszka Smolki, Ignacego Miłaszewskiego, Juliana Szemelowskiego i dr. Beisera, ku wiecznej pamięci, że twierdzeniu, jakoby Gosiewski sporządził ustny testament, zbywa należytej podstawy. Zeznania p. Miłaszewskiego podaliśmy już poprzednio. Dr. Fr. Smolka zeznał, że na 4 lub 5 dni przed śmiercią, powiedział mu Gosiewski, że zrobił testament na rzecz rzemieślników lwowskich i że ten testament spoczywa w miejscu, o którem wie Miłaszewski. Notaryusz p. Szemelowski zeznał, że znalazł testament w miejscu wskazanem mu przez Miłaszewskiego, dr. Beiser potwierdził zeznania dopiero co wymienionych świadków. Syndyk miejski wniósł następnie pozew o orzeczenie nieistnienia ustnego testamentu, o orzeczenie, iż ten testament jest nieważny i o wprowadzenie pertraktacyi na podstawie testamentów pisemnych. Wszystkie te spory są w toku.

* *
*

Już sam sposób przedstawienia sądowi świadków ustnego testamentu, przeciąg czasu, jaki upłynął, nim się ci świadkowie zgłosili z swem świadectwem, treść podania przez nich wniesionego a mianowicie ustęp „aby użyć sumieniu“, sprowadzenie ich do Lwowa przez M. Dębskiego i rozmaite inne drobne okoliczności — powiada c. k. prokuratorya państwa — każą domyślać się, że świadkowie ci zeznali nieprawdę. Już sami sędziowie cywilni zapatrywali się tak samo na ten wypadek i wypowiadali to zdanie w rozmaitych uchwałach. Franciszek Ario z Dobrzanicy jest ubogim siodlarzem, człowiekiem bez wykształcenia, którego nigdy nie łączyły żadne stosunki z ś. p. Gosiewskim. Ludwik Jasiński jest znowu człowiekiem nie bardzo dobrego prowadzenia się, o czem ś. p. Gosiewski musiał być przekonany, skoro dając mu jakąś bardzo podrzędną posadę na folwarku w Błotni, kazał ks. Janowi Dzułyńskiemu, proboszczowi tamtejszemu, ażeby czuwał nad nim i przy pierwszem nadużyciu wydalił go ze służby, co też istotnie w krótce nastąpiło. Jan Szmid, trzeci rzekomy świadek ustnego testamentu Gosiewskiego, był zwykłym murarzem, człowiekiem bez wykształcenia, który nigdy nie był we Lwowie u Gosiewskiego i którego zmarły nie byłby nawet przypuścił do siebie, jako nałogowego pijaka. Natomiast wiadomo powszechnie i wypływa to z zeznań bardzo licznych świadków, że ś. p. Gosiewski był człowiekiem wykształconym,nadzwyczajnie wybrednym w dobieraniu towarzystwa, unikającym ludzi, których nieznał i bardzo wzorowych zasad uczciwości. Był tak małomownym, że nie rozmawiał nigdy nawet z najbliższem swem otoczeniem a służbie wydawał rozkazy na pismie. O krewnych swych nie wspominał Gosiewski nigdy a już najmniej o Dębskich; przeciwnie w chwilach tęsknoty mawiał, „że nie ma rodziny“ że jest biedną sierotą“ „sam jeden na świecie“ „opuszczony“ i t. p. Na Dębskiego zmarły nawet patrzeć nie chciał a inne osoby, które wydając się za krewnych, szukały doń przystępu, odprawiał z progu pomieszkania.

W obec tego gmina miasta Lwowa, niepokojona ustawicznie w posiadaniu Pniatyna i Błotni i narażona na ciągłe procesa, wniosła w roku bieżącym doniesienie do sądu kryminalnego z prośbą o zbadanie tej sprawy w drodze karnej, nadmieniając, że podejrzywa Ariona i Jasińskiego o krzywoprzysięstwo. Fr. Ario, przesłuchany we Lwowie d. 4 lipca r. b. przez sędziego Girtlera, zeznał że od lat 30 nie był nigdy u. ś. p. Gosiewskiego, że nigdy z nim nie mówił, że nie odwiedzał go przed śmiercią wspólnie z Jasińskim i Szmidem i że wszystko, cokolwiek zeznał był pod przysięgą w sądzie krajowym cywilnym o odwołaniu pisemnych testamentów i o sporządzeniu ustnego testamentu, jest fałszem! Popełnił zaś to krzywoprzysięstwo w skutek namowy, której uległ jedynie dla tego, że chciał dopomódz biednej wdowie po przyjacielu, Leonie Kordeckim. W skutek tych zeznań uwięziono Ariona.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

GOSPODARSTWO I HANDEL

Podatek konsumcyjny w r. 1876.

(§) Departament rachunkowy ministerstwa skarbu ogłosił drukiem zestawienie dat o poborze podatku konsumcyjnego w Austryi w r.1876. Z podanych w tem dziele licznych dat i tabelarycznych zestawień wypisujemy oprócz szczegółów, głównie kraj nasz obchodzących, także niektóre daty, obejmujące całe państwo.

W porównaniu z rezultatem w r. 1875 wzrosła w Austryi suma podatku konsumcyjnego w r. 1876 pobranego o 32.525 złr. Natomiast w krajach korony św. Szczepana spadła ta suma o 803.972 złr. Ten stosunkowo pomyślny rezultat zawdzięcza Austrya znakomitemu wzrostowi podatku od cukru (2,215.173 złr.) Podatek od różnych artykułów wynosił z roku 1876 mniej, mianowicie podatek od wódki 809.827 złr. a podatek od piwa mniej o 1,169.835 złr. Osobna tabela poświęcona datom o produkcyi piwa w perjodzie od 1 czerwca 1875 do końca sierpnia 1876 wyjaśnia bliżej tę zmianę w sumach pobranego podatku konsumcyjnego. W całej monarchii było w r. 1876 2448 browarów t. j. o 56 mniej niż w r. 1875. Produkcya piwa wynosiła 12,176.875 hektolitrów t. j. o 669.096 hektolitrów mniej niż w r. 1875. Pomiędzy prowincyami, w których zkonstatowano upadek produkcyi piwa, Galicya zajmuje ostatnie miejsce. Spadła bowiem u nas produkcya piwa w porównaniu z rezultatami r. 1875 tylko o 600 hektolitrów, gdy tymczasem nawet w małej sąsiedniej Bukowinie spadek wynosił 4838 hektolitrów W niższej Austryi produkcya zmniejszyła się o 173.215 hektolitrów. Daty powyższe odnoszą się jednak tylko do browarów prowincyonalnych. Jeżeli się uwzględni osobno wykazane cyfry upadku produkcyi w tak zwanych miastach zamkniętych, do których w znaczeniu podatkowem także Lwów i Kraków należy, to Galicya zajmie pośrednie stanowisko w rzędzie prowincyj w których w r. 1876 upadła produkcya piwa — spadek produkcyi piwa wynosił bowiem w r. 1876 we Lwowie i Krakowie 35.815 hektolitrów.

Liczba browarów, które w r. 1876 z Galicyi w ruchu zostawały, wynosiła 235, o 5 więcej niż w roku poprzednim. Podatek płacony wynosił w 4 browarach mniej niż zł. 100 w 27 zł. 100—500 w 26 zł. 500—1000 w 39 zł. 1—2000, w 43 złr. 2—3000, w 18 złr. 3—4000, w 12 złr. 4—5000, w 32 zł 5—7000, w 10 złr. 7—10.000. W 24 browarach kwota całorocznego podatku przewyższała 10.000 złr. Cała produkcya piwa w Galicyi wynosiła 612.311 hektolitrów a suma przypisanego do opłaty podatku konsumcyjnego 1,150.487 złr. Tylko w ośmiu browarach galicyjskich produkcya w r. 1876 (t. j. od 31 sierpnia 1875 do 1 września 1876) wynosiła więcej niż 10.000 hektolitrów a mianowicie: w Okocimie 42.240, w Wieprzu pod Żywcem 25.836, w Tenczynku 23.832, we Lwowie (u Kisielki) 20.582, w Krakowie (u Johna) 19.320, w Krasiczynie 16.202, we Lwowie u Kleina 15.671 a u Schmelkesa 10.296.

Sumę przypisanego do opłaty podatku od wódki spadła w Galicyi w r. 1875/6 o 539.896 złr. Liczba gorzelni galicyjskich wynosiła 615, z których 17 przerabiało kukurudzę, 18 różne gatunki zboża, 189 ziemniaki, 378 ziemniaki i zboże a 3 melassę. Podatek z dodatkami wynosił w 2 gorzelniach mniej niż 200 złr. w 4 złr. 2—500, w 42 złr. 500—1000, w 116 złr. 1—2000, w 256 złr. 2—4000, w 163 zł. 4—8000, w 21 złr. 8—20.000, a w jednej więcej niż 20.000 zł. Suma podatku konsumcyjnego wynosiła razem 2,080.723 złr.

Trzy cukrownie galicyjskie zostawały w ruchu w r. 1875/6. Pracowało w nich razem 1660 robotników i robotnic. Suma podatku rzeczywiście opłaconego wynosi 119.874 złr. Czechy zajmują pierwsze miejsce w monarchii co do produkcyi cukru. Posiadają bowiem 150 cukrowni z bardzo wysoką cyfrą produkcyi. W całej monarchii istnieje 231 cukrowni, w samej Przedlitawii 213.

TELEGRAMY GAZETY LWOWSKIEJ

Wiedeń, 17 listopada. Izba deputowanych. Przewodniczący Vidulich prosi Izbę o upoważnienie, ażeby z powodu Imienin Cesarzowej wyrazić Jej w odpowiedniej sposób życzenia Izby i uczucia niezmiennej wierności i przywiązania, (huczne oklaski). Scharschmid, Carneri i Dunajewski przemawiali za ustawą bankową a Plener i Kopp przeciw ustawie. Przyszłe posiedzenie w poniedziałek; dzisiejsze skończyło się o 3 godzinie.

Wiedeń 18go listopada. (*Tel. pryw.*) W mowie wczorajszej Dunajewski przemawiał za przejściem do specyalnej rozprawy nad ustawą bankową. Mowca krytykował w projekcie nieodpowiednie traktowanie niektórych zasad ze stanowiska finansowego i ekonomicznego, a szczególnie wystąpił przeciw obecnemu i projektowanemu rozdziałowi filii bankowych na prowincye. Dalej bronił mowca prawa Węgier do samoistnego banku. Prawo to nie może uledz zaprzeczeniu. Ganiąc wniosek mniejszości, na zwłokę obliczony, Dunajewski zalecał jaknajrychlejsze usunięcie wewnętrznych sporów ze względu na mocarstwowe stanowisko państwa w tak krytycznej chwili obecnej.

Wiedeń, 18 listopada. (*Tel. pr.*) W armii rossyjskiej powstał tak wielki brak oficerów, że wydano rozkaz, ażeby z każdego zakładu dla kształcenia oficerów elewowie dwóch kursów wstąpili na wiosnę w szeregi.

Rossyjska armia dla ochrony wybrzeża czarnomorskiego ukończywszy manewry zajęła zimowe leże w Almie.

Z Tyflisu donoszą, że angijski o[illegible]g i sześciu naczelników powstańców daghestańskich zmuszono do poddania się.

Według depeszy *Standarda* z Konstantynopola na ostatniej radzie ministrów odbytej pod przewodnictwem sułtana, uchwalono podjąć kroki stosowne celem zakończenia wojny, ale mimo to prowadzić dalej przygotowania do najzaciętszego oporu. W. Wezyr miał złożyć wizytę Layardowi i wyrazić nadzieję, że Anglia będzie interweniować na rzecz pokoju.

Wiedeń, 17 listopada. *Pol. Cor.* zapowiada prawdopodobny wybuch przesilenia w gabinebie greckim. Najpierw ma być w Izbie wniesiona interpelacya, czy zgadza się to z konstytucyą, że ministerstwo niema prezydenta. Wskutek tego zapewne nastąpi dymisya obecnego gabinetu i utworzenie nowego z jednego stronnictwa.

Pol. Cor. zapisuje pogłoskę obiegającą w Cattaro, że Czarnogórcy przedostatniej nocy zdobyli Antivari i posunęli się ku Dulcigno.

Wiedeń, 17 listopada. Najwyższy trybunał kasacyjny odrzucił zażalenie nieważności Tourvilla przeciw wyrokowi pierwszej instancyi (orzekającemu karę śmierci za zamordowanie żony. *Red.*)

Wersal 17 listopada. Izba postanowiła przystąpić we wtorek do wyboru komisyi budżetowej.

W senacie Kerdrel zapowiedział interpelacyę w sprawie środków, jakich rząd użyć zamierza z powodu ankiety przez Izbę deputowanych ustanowionej. Jules Simon i Dufaure protestują przeciw interpelacyi tej jako niekonstytucyjnej. Prezydent ks. Audiffret Pasquier oświadcza, że interpelacya nie ma na celu krytyki legalności aktu Izby deputowanych, co nie jest rzeczą senatu. Na żądanie ks. Broglie interpelacya wejdzie w poniedziałek na porządek dzienny. Grupy prawicy przygotowały co do tej interpelacyi następujący porządek dzienny: Senat aprobując oświadczenia rządu i wyrażając zgodne z bronionemi zawsze przez rząd zasadami konserwatywnemi życzenie, ażeby prerogatywy każdej z władz publicznych były strzeżone, — przechodzi do porządku dziennego.

Według *Moniteura* istnieją trzy kombinacye co do składu nowego gabinetu. Według pierwszej najprawdopodobniejszej kombinacyi gabinet składałby się z wiernokonstytucyjnych członków senatu. Jeżeliby ta kombinacya nie powiodła się, marszałek Mac Mahon dążyłby do utworzenia gabinetu urzędniczego lub gabinetu oporu z prawicy. W ostatnim razie przeważałby żywioł wojskowy.

Konstantynopol, 17 listopada. Ajencya Havasa donosi: Według wiadomości nadesłanych z Erzerum w czwartek wieczór pogoda poprawiła się a Rossyanie otrzymawszy posiłki czynią przygotowania do atakowania Erzerum od strony północnej.

Telegrafowany kurs wiedeński.

Wiedeń, 17 listopada 1877. godz. 2 23 min. Losy kredytowe 163·1/4, Węg. akcye kredyt 178·1/4, Akcye anglo-austr. 84·1/2, Akcye banku Union 58·—, Akcye kolei Karola Ludwika 237·1/2, Akcye kolei północnej 191·3/4, Akcye kolei południowej 76·1/2, Akcye kolei Alföld 112·1/2, Akcye kolei Elżbiety 158·1/2, Akcye kolei Lwów-Czerniow. 120·1/2, Akcye kolei węg. północno-wschodniej 107·1/4, Akcye kolei Rudolfa 115·—, Akcye kolei Albrechta —·—, Węg. oblig. państw. w złocie 85·3/4. Galic. oblig. indemn. 86·—, Losy z r. 1864 138·1/2, Akcye kolei siedmiogrodzkiej 103·3/4, Akcye banku obrotowego 97·—, Losy tureckie 14·3/4, Akcye kolei węg.-galic. 93·—, Akcye kolei państwowej 253·1/2, Akcye banku związkowego 68·1/2, Rubel papierowy 1·20 1/4, Węgierskie losy 79·—, Markniem. 58·87 1/2. Usposobienie słabe.

Odpowiedzialny redaktor **Władysław Łoziński**.

Pociągi kolejowe.

Przychodzą do Lwowa.

Z Krakowa: o godzinie 5 minut 30 rano (pociąg pospieszny); o godzinie 9 m. 25 wieczór (pociąg osobowy); o godz. 10 min. 35 przed południem (pociąg mięszany).

Z Podwołoczysk: (na dworzec lwowski główny): o godz. 10 min. 33 wieczór (pociąg pospieszny); o godz. 3 min. 25 rano (pociąg osobowy): o godz. 3 min. 43 po południu (pociąg mięszany).

Dziennik Urzędowy.

(6302 1—3) **Obwieszczenie.**

L. 5844. C. k. sąd powiatowy w Białej ogłasza niniejszem, iż celem zaspokojenia wierzytelności Katarzyny Stanclikowej w ilości 222 złr. w. a. przedsięweźmie przymusową sprzedaż realności pod l 36 w Barku przy Komorowicach położonej do Franciszka Stanclika należącej w dniu 22 listopada 1877 i w dniu 20 grudnia 1877 zawsze o godzinie 10 przed południem.

Cenę wywołania stanowi kwota 715 zł. 80 ct. poniżej której realność ta na powyższych terminach sprzedaną nie będzie.

Wadyum wynosi 72 złr. Resztę warunków licytacyi i wyciąg hipoteczny przejrzeć można w registraturze sądowej.

Kuratorem niewiadomych wierzycieli ustanowiony dr. Rosner.

Biała dnia 10 października 1877.

(6290 1—3) **Ogłoszenie.**

L. 7039. Michała Sobolewskiego z Wilczej Woli uznano za marnotrawcę.

Kuratorem dla niego zamianowano Józefa Konefała.

C. k. sąd powiatowy.

Sokołów 28 października 1877.

(6280 1—3) **Obwieszczenie.**

L. 12934. C. k. sąd obwodowy w Przemyślu obwieszcza, że na zaspokojenie wierzytelności Seweryna Raszawskiego w sumie 2000 złr. w. a. z pn. przeciw Henrykowi Prokesch odbędzie się przymusowa publiczna sprzedaż dóbr Żołobka w dawnym obwodzie Sanockim leżących, do dłużnika hypotecznego Karola Hüblera należących, w tutejszym sądzie obwodowym w trzech terminach a to dnia 17 grudnia 1877, 21 stycznia 1878 i 21 lutego 1878, zawsze o godzinie 10 przed południem.

Jeżeliby dobra powyższe w owych trzech terminach sprzedane nie zostały wyżej ceny lub przynajmniej za cenę szacunkową 13070 złr. 52½ ct. będą ustanowione na terminie dnia 25 lutego 1878 o godzinie 4 po południu warunki ułatwiające, na podstawie których ogłoszony zostanie czwarty termin, na którym dobra Żołobek niżej ceny szacunkowej sprzedane zostaną.

Wadyum wynosi 1300 złr. w. a.

Dla niewiadomych z miejsca pobytu wierzycieli hipotecznych, Emila Barkany, Józefa Reinhauer i Anny Humburg, tudzież dla tych wszystkich, którymby uchwała licytacyjna dóbr Żołobek wcale lub przed terminem licytacyjnym doręczoną być nie mogła, tudzież tych, którzyby do hipoteki dóbr Żołobek jakie prawa po 16 sierpnia 1877 nabyli, ustanawia się kuratora w osobie adwokata dr. Czajkowskiego z substytucyą adwokata dr. Rosenbacha.

Wyciąg hipoteczny i bliższe warunki licytacyjne można przejrzeć w registraturze tutejszego sądu.

Przemyśl 10 października 1877.

(6288 1—3) **Edykt.**

L. 6054. W dniu 21 grudnia 1877, w dniu 21 stycznia 1878 i w dniu 20 lutego 1878 każdym razem o godzinie 10 rano odbędzie się w c. k. sądzie powiatowym w Krzeszowicach egzekucyjna sprzedaż przez publiczną licytacyę gruntu mającego obejmować 1 morg 786 sążni należące do realności włościańskiej pod l. 23 w Mirowie położonej, ciała tabularnego nie stanowiącej, Jana Zielińskiego własnego.

Wadyum wynosi 15 złr. w. a. zaś cena wywołania 150 złr.

Krzeszowice dnia 12 października 1877.

Doniesienia prywatne.

Z drukarni W. Łozińskiego, przy ulicy Czarneckiego, w domu p. Wernera, pod l. 12.